

## Republika berlińska i prawdziwy koniec epoki powojennej

Piotr Buras

**W erze powojennej Niemcy niemal regularnie co dwadzieścia lat przechodziły głęboką przemianę. W roku 1949 położono fundamenty pod dwa państwa niemieckie: RFN i NRD; w latach 1968–1969 miała miejsce rewolta studencka będąca zwiastunem demokratyzacji i liberalizacji społeczeństwa; w 1989–1990 dokonał się proces zjednoczenia ze wszystkimi jego konsekwencjami. Po upływie kolejnego dwudziestolecia znowu mamy do czynienia z głębokimi przewartościowaniami, za sprawą których Niemcy ostatecznie żegnają się z epoką powojenną i jej pewnikami: społeczeństwem awansu, homogenicznym państwem narodowym i wiarą w Europę jako odpowiedź na „kwestię niemiecką”. Korekta kursu nie będzie rewolucją. Ale podobnie jak w przypadku poprzednich cezur, Niemcy stają się innym państwem i innym społeczeństwem, z którym Europa na nowo będzie musiała się ułożyć.**

Dzisiejsze Niemcy są krajem o podwójnym obliczu. Ekonomiści banku ING oszacowali niedawno korzyści finansowe Berlina płynące z kryzysu europejskiej waluty w ostatnich trzech latach na 9 miliardów euro. To wynik zaufania inwestorów do niemieckiej gospodarki, przekładający się na niskie oprocentowanie obligacji państwowych, czyli redukcję do minimum kosztów zadłużania się Niemiec na rynkach finansowych. Niemiecka gospodarka nastawiona na eksport i dysponująca silnymi strukturami produkcji przemysłowej dużo lepiej przetrwała kryzys gospodarczy niż gospodarki innych krajów. Odsetek bezrobotnych spadł w październiku 2011 do rekordowo niskiego poziomu 6,5% (2,7 mln osób pozostawało bez pracy). Gospodarcza siła przekłada się na polityczną: reformy w strefie euro są wzorowane na niemieckim modelu gospodarczym. Nic dziwnego, że cała Europa – jedni z nadzieją, inni z przestrochą – spoglądają na Berlin jako pozbawionego konkurencji hegemonia we wstrząsanej kolejnymi tąpnięciami Europie.

Kontrastują z dobrymi wynikami gospodarczymi nastroje społeczne – dalekie od odprężenia i euforii. Niemcy z niepokojem patrzą w przyszłość. Tylko 20% Niemców wyrażało w końcu 2010 roku zaufanie do rządu i parlamentu, 44% było niezadowolonych z demokracji (w 2000 roku – tylko 28%). „Ogromny sukces sprzedaży książki Thilo Sarrazina *Niemcy się wykańczają*, przestrzegającej przed zdominowaniem kraju przez muzułmanów, jest drastycznym sygnałem złego humoru i strachu przed przyszłością” – twierdzi znany politolog Claus Leggewie. Zaś berliński *Der Tagesspiegel* odnotowywał: „Coś tu się nie zgadza. Niemcom idzie stosunkowo dobrze, ale poczucie niesprawiedliwości i niepewności wzrasta”. W tych kiepskich nastrojach można, oczywiście, widzieć kolejne potwierdzenie pesymistycznych skłonności Niemców albo obawy przed „unią transferową”, w której finansowe nadwyżki Berlina przejadają będą biedniejsi Europejczycy. Ale przyczyn rozżewu między obrazem Niemiec w Europie a tym, jak Niemcy sami siebie postrzegają, który bodaj nigdy nie był tak

wyraźny, szukać należy głębiej. Dwadzieścia lat po zjednoczeniu Republika Federalna znajduje się w ważnym momencie zwrotnym, któremu towarzyszą napięcia i obawy. Bez ich zrozumienia nie sposób wyjaśnić ambiwalencji w obrazie dzisiejszych Niemiec w Europie.

## Kryzys społeczeństwa awansu

Strach Niemców przed tym, że uginająca się pod ciężarem długów Europa prędzej czy później przejdzie na ich utrzymanie, to nie tylko wyraz niechęci do dzielenia się bogactwem z krajami znanymi z niegospodarności. Jego głębsze źródło leży w rzeczywistości społeczno-gospodarczej ostatniego dziesięciolecia, która rzuca cień na doskonałe wskaźniki wzrostu i bilansu handlowego. Pod koniec ubiegłego stulecia Niemcy uchodzili za *odd man of Europe*: kraj przytłoczony ciężarem państwa socjalnego i niewydolności ekonomicznej. Odnowa gospodarki, jaka nastąpiła w następnej dekadzie, miała różne źródła. Jednym było wprowadzenie wspólnej waluty, która – za sprawą stabilizacji kursów, dopasowania (przynajmniej we wczesnym okresie) wysokości stóp procentowych do potrzeb niemieckiej gospodarki oraz boomu konsumpcji (na kredyt) w krajach europejskiego Południa – przyczyniła się do doskonałych wyników niemieckiego eksportu w ostatnich latach. Pozytywny efekt przyniosło także rozszerzenie UE na wschód. To właśnie eksport był kołem zamachowym wzrostu PKB. W stosunku do 2000 roku wartość niemieckiego eksportu niemal się podwoiła. Jeśli wówczas eksport i import były zrównoważone, to dzisiaj nadwyżka eksportowa wynosi ponad 200 mld euro. Drugim czynnikiem była wstrzemięźliwość w żądaniach płacowych, jaką wykazywali się pracownicy i związki zawodowe. Płace w Niemczech nie rosły – mimo wzrostu produktywności gospodarki – przez całą dekadę, dopiero w 2010 roku odnotowano niewielki ich wzrost. Konkurencyjność Niemiec na rynkach zagranicznych w bardzo dużym stopniu opierała się właśnie na relatywnie niskich kosztach pracy. Po trzecie, pozytywnie zadziałały także reformy wdrożone jeszcze przez rząd Gerharda Schrödera w ramach pakietu Agenda 2010 z 2003 roku. Ich skutkiem było nie tylko uelastycznienie rynku pracy, lecz także powstanie dużego, obejmującego dzisiaj 4,6 mln pracowników (ponad 20% za-

trudnionych), sektora pracy niskopłatnej. Dodatkowo wzmocnił on konkurencyjność niemieckich produktów eksportowych.

Co z tego wynika? Niemiecki sukces gospodarczy w ostatniej dekadzie w bardzo niewielkim stopniu odczuwalny był wśród „zwykłych” obywateli bądź pracowników. Świadczy o tym nie tylko stagnacja płac, lecz również postępujące w tym czasie rozwieranie się nożyc między bogатыmi a biednymi. Nierówności materialne rosły

**Niemiecki sukces gospodarczy w ostatniej dekadzie w bardzo niewielkim stopniu odczuwalny był wśród „zwykłych” obywateli. Nierówności materialne rosły w Niemczech, jak dowodzą dane OECD, najszybciej spośród wszystkich krajów uprzemysłowionych.**

w Niemczech, jak dowodzą dane OECD, najszybciej spośród wszystkich krajów uprzemysłowionych. Owszem, na redukcji bezrobocia skorzystali ci wszyscy, którzy wcześniej byli bez pracy. Niemniej jakość większości miejsc pracy, które powstały w wyniku strukturalnych zmian na rynku pracy, w niczym nie przypomina komfortowych warunków znanych z „reńskiego kapitalizmu”. To bardzo często „umowy śmieciowe”, na czas ograniczony i bez zabezpieczenia socjalnego. Co więcej, zmiany na rynku pracy, spowodowane reformami, globalizacją i przekształceniami gospodarki, boleśnie dotykają nie tyle najbiedniejszych, ile w coraz większym stopniu warstwy średniej. Groźba degradacji społecznej w wyniku utraty pracy lub skurczenia się dochodów przestała być czymś nierealnym. Dzisiaj „wypadnięcie” z pracy sektora dobrze płatnej, stałej i obudowanej zabezpieczeniami jest o wiele bardziej prawdopodobne niż jeszcze 10–15 lat temu.

Wszystkie te zjawiska są częścią dokonujących się właśnie istotnych przewartościowań, które określić można jako *kryzys społeczeństwa awansu*. Powojenny system społeczny i gospodarczy w Niemczech stanowił dla wszystkich obywateli obietnicę awansu oraz integracji społecznej. To, że za sprawą własnego wysiłku i edukacji można przeskoczyć kolejne stopnie w hierarchii społecznej, a dzięki państwu socjalnemu i społecznej gospodarce rynkowej osłabione zostaną napięcia społeczne i wyrównane różnice materialne, było częścią mitu Republiki Federalnej, który kształtował wyobrażenia i system wartości kilku pokoleń. Na tym, że mit ten – przynajmniej w części – stał się rzeczywistością, polegał sukces RFN, o którego społeczeństwie przyjęło się mówić jako o „narodzie socjalnym”. Powstanie szerokiej, stanowiącej ponad 60% społeczeństwa warstwy średniej, było bodaj najbardziej dobitnym wyrazem tej ewolucji. I gwarancją pokoju społecznego oraz stabilności politycznej. Kryzys tego modelu widoczny jest nie tylko na rynku pracy. Pogłębiające się rozwarstwienie dochodów doprowadziło do skurczenia się mierzonej wysokością dochodów w stosunku do PKB warstwy średniej. O ile w przeszłości to perspektywa awansu społecznego skłaniała

**Niemcy, podobnie jak wiele innych krajów Europy Zachodniej, dotknięte są procesami dezintegracji społecznej. W społeczeństwie ukształtowanym na wartościach egalitaryzmu, bezpieczeństwa socjalnego i awansu społecznego doprowadziło to do kryzysu tożsamości.**

ludzi do wysiłku i inwencji, o tyle dzisiaj coraz częściej tym motorem jest próba utrzymania statusu osiągniętego przez rodziców. Niewątpliwie wpływa to silnie na nastroje społeczne i generuje napięcia. Ich areną jest np. system edukacji, w którym przedstawiciele warstw średnich próbują zabezpieczyć przywileje (w postaci wcześniejszej selekcji uczniów oraz instytucji elitarnego gimnazjum) kosztem biedniejszych i gorzej wykształconych. Dzisiaj niemiecki

system szkolny należy do najbardziej niesprawiedliwych w Europie (tzn. wykształcenie dzieci zależy w bardzo dużym stopniu od pochodzenia). Zaś w rankingu sprawiedliwości społecznej w krajach OECD, opublikowanym w styczniu 2011 przez Fundację Bertelsmanna Niemcy – mimo wysokich nakładów na państwo socjalne – sytuują się nie tylko za państwami skandynawskimi, lecz także Francją i Wielką Brytanią.

Jak widać, dobre wskaźniki gospodarcze, które robią wrażenie w Europie, tylko w ograniczonym stopniu przekładają się na rzeczywistość społeczną. Niemcy, podobnie jak wiele innych krajów Europy Zachodniej, dotknięte są procesami dezintegracji społecznej. W społeczeństwie ukształtowanym na wartościach egalitaryzmu, bezpieczeństwa socjalnego i awansu społecznego doprowadziło to do kryzysu tożsamości. Ów kryzys pogłębiło jeszcze to, że w tym samym czasie społeczeństwo niemieckie zaczęło odkrywać inną, długo nie w pełni uświadamianą lub wypieraną cechę – trwałą wielokulturowość.

## Spór o niemiecką tożsamość

W ostatniej dekadzie w życiu publicznym i kulturalnym istotną rolę zaczęło odgrywać pierwsze pokolenie tzw. postmigrantów, czyli osób o pochodzeniu etnicznie innym niż niemieckie, ale urodzonych i wychowanych w Niemczech. I przede wszystkim uważających się za Niemców. Ostatnie lata były też okresem intensywnej dyskusji o wielokulturowości i problemach integracji obcokrajowców, będącej częścią szerszej europejskiej debaty na ten temat, jaką zapoczątkowały zamachy z 11 września 2011 roku, a potem śmierć holenderskiego reżysera Theo van Gogha z rąk islamskiego fundamentalisty.

Dzisiaj w Niemczech żyje 15 milionów ludzi o tzw. pochodzeniu migracyjnym, jedna czwarta z nich to muzułmanie. 6,7 mln to obcokrajowcy, reszta ma niemiecki paszport. Fakt, że Niemcy od dziesięcioleci są krajem imigracyjnym, bardzo długo nie był przez niemieckie

elity polityczne przyjmowały do wiadomości. Obcokrajowców traktowano jako gości, którzy przyjechali do pracy w Niemczech i po której zakończeniu wrócą do swoich krajów. Jak wiadomo, stało się inaczej: ogromna część dawnych *gastarbeiterów* nie tylko pozostała w Niemczech, lecz – za zgodą państwa niemieckiego – ściągnęła do siebie także rodziny. Zaprzestanie werbunku pracowników w 1973 roku nie zatrzymało więc fali imigracji, przeciwnie – liczba obcokrajowców w następnych latach stale rosła.

Konsekwencją negowania trwałego charakteru tej imigracji był brak jakichkolwiek działań podejmowanych przez państwo na rzecz integracji przybyszów. Jeśli dzisiaj kanclerz Angela Merkel mówi o „całkowitym fiasku wielokulturowości”, a w Niemczech książki w rodzaju sprzedanego w nakładzie 1,5 mln egzemplarzy antyislamskiego bestselleru Thilo Sarrazina (b. polityka SPD) sięją panikę przed zalewem kraju przez obcych, to należy powiedzieć jedno: to nie nadmierna tolerancja i oddawanie się iluzji „multikulti” jest przyczyną problemów, lecz trwająca latami całkowita bezczynność w ich rozwiązywaniu. Wystarczy jeden przykład: regularne kursy językowe dla imigrantów wprowadzone zostały dopiero na mocy nowej ustawy o imigracji w 2005 roku.

Mimo to stan integracji imigrantów nie jest tak zły, jak wskazywałyby na to liczne głosy krytyki. W Niemczech nie ma napięć takich jak we Francji ani imigranckiego społeczeństwa równoległego na skalę taką jak w Holandii czy Wielkiej Brytanii, gdzie czynnie praktykowano politykę multikulturalizmu (czyli celowego wspierania przez państwo kulturowych i cywilizacyjnych odrębności). Owszem, w wielkich miastach takich jak Berlin, Brema czy Hamburg napięcia i problemy socjalne w dzielnicach zamieszkałych głównie przez Turków lub Arabów są bardzo poważne. Bezrobocie wśród imigrantów jest dwukrotnie wyższe niż wśród „rodowitych” Niemców, znacznie większy odsetek ich dzieci nie kończy szkoły, w środowiskach imigranckich wyższa jest także przestępczość. Niemniej wskaźniki edukacji i nauki języka poprawiają się zdecydowanie z pokolenia na pokolenie. Od kilku lat państwo niemieckie prowadzi już politykę integracyjną, która cieszy się uznaniem międzynarodowych organizacji. Zaś widmo zalewu przez imigrantów jest całkowitym nieporozumieniem.

**Problemy społeczeństwa imigracyjnego są częścią głębszych przewartościowań, nie dotyczą one imigrantów, lecz samych Niemców. Odkrycie trwale wielokulturowego charakteru społeczeństwa niemieckiego wiąże się nieuchronnie z pytaniem o definicję niemieckości i kryteria przynależności do narodu niemieckiego.**

Niemcy mają negatywne saldo migracji, tzn. więcej osób ten kraj opuszcza, niż się do niego sprowadza (w 2009 roku różnica ta wynosiła 13 tys.). Słowem: powodów do alarmizmu à la Sarrazin nie ma.

Jeśli więc problemy społeczeństwa imigracyjnego są dzisiaj w Niemczech częścią głębszych przewartościowań, to nie dotyczą one imigrantów, lecz samych Niemców. Odkrycie trwale wielokulturowego charakteru społeczeństwa niemieckiego wiąże się nieuchronnie z pytaniem

o definicję niemieckości i kryteria przynależności do narodu niemieckiego. W Polsce przyzwyczailiśmy się przyjmować, że wykuwanie nowej niemieckiej tożsamości dokonuje się w sferze stosunku do przeszłości, tymczasem rzeczywistość jest inna. Tym polem ćwiczebnym nowej tożsamości Niemców jest stosunek do imigrantów, szczególnie zaś do muzułmanów. „Islam jest idealną płaszczyzną, na którą możemy dziś projektować nasze tożsamościowe bolączki. Cywilizacyjne pytanie, za pomocą którego odróżniało się wcześniej dobrych od złych brzmiało: czy Auschwitz było czymś wyjątkowym? Dzisiaj to pytanie jest inne: Czy islam należy do Niemiec?” – pisał komentator dziennika *Der Tagesspiegel*.

Spór na tym tle toczy się w Niemczech w różnych wymiarach. Chodzi o kwestię miejsca islamu jako religii w życiu publicznym i równouprawnienia z uznanymi przez państwo wyznaniami chrześcijańskimi. Inny aspekt to kwestia definicji kultury przewodniej (*Leitkultur*),

czyli pytanie, na ile tożsamość niemiecką określać ma dziedzictwo kulturowe, na ile zaś polityczne prawa i wartości obywatelskie. Czy można uważać się za Niemca pozostając jednocześnie Turkiem albo muzułmaninem? Jak pokazała wspomniana dyskusja wokół wydanej w 2010 roku książki Sarrazina, te spory nie są wolne od napięć i lęków. Niechęć do muzułmanów wzrasta, a pod względem tolerancji dla islamu jako religii Niemcy wypadają kiepsko na tle zachodnich i północnych sąsiadów. I choć nastroje te nie przyczyniają się do sukcesów ugrupowań skrajnych, to dowodzą, że proces poszukiwania nowego modelu niemieckiej tożsamości, dostosowanego do zmienionego obrazu społeczeństwa, dopiero się zaczyna. Razem z kryzysem społeczeństwa awansu składa się on na moment przewartościowości, za sprawą którego republika berlińska zyskuje nowe oblicze.

## Niemiecka Europa?

Bodaj w żadnym innym obszarze ta nowa twarz Niemiec nie jest tak widoczna, jak w polityce europejskiej. Ale i w tym wypadku interpretacje tej przemiany są często ze sobą sprzeczne. Jedni zwracają uwagę na pożegnanie się Niemiec z europejskim idealizmem i prowadzenie przez nich twardej *Machtpolitik*, za sprawą której „Europa tańczy tak, jak Niemcy zagrają” (Charles Grant). Inni uważają, że jest odwrotnie: Niemcy nie chcą brać odpowiedzialności za Europę i chowają głowę w piasek w obliczu narastających problemów (tak mówi słynny historyk Neill Ferguson w *Der Spiegel*). Niepodważalne wydaje się, że panujące w Niemczech przez kilka dziesięcioleci przekonanie, iż pogłębianie integracji europejskiej leży w niemieckim interesie, uległo dramatycznemu osłabieniu. A wraz z nim milczący proeuropejski konsensus społeczny, który w ubiegłych dekadach pozwalał niemieckim elitom na dokonywanie śmiałych kroków (wprowadzenie euro, rozszerzenie UE na wschód) bez konieczności nadmiernego angażowania obywateli. Najnowsze badania instytutu Allensbach pokazują skalę zmian w nastawieniu społeczeństwa do Europy. W 2002 roku 49% Niemców wyrażało zaufanie do Unii Europejskiej, w październiku 2011 już tylko 24%. Tyle samo uważa, że członkostwo w UE przynosi Niemcom korzyści, aż 33% twierdzi, że negatywne skutki przeważają.

**Jeśli świat zewnętrzny dostrzega widmo „niemieckiej Europy”, Niemcy zdają się twierdzić, że ta właśnie się skończyła. Bodaj nigdy te dwie perspektywy nie były tak diametralnie odmienne.**

Od czerwca zaniepokojenie obrotem spraw w strefie euro wzrosło z 41 do 55%, zaś niezadowolenie z polityki rządu w sprawach UE skoczyło do poziomu 58%.

Ten obraz jest zastanawiający: Europa częściej z obawą niż nadzieją spogląda na perspektywę niemieckiej hegemonii,

w Niemczech natomiast panuje raczej poczucie, że Unia Europejska, która kiedyś służyła niemieckim interesom, dzisiaj zmierza w niebezpiecznym kierunku. Jeśli świat zewnętrzny dostrzega widmo „niemieckiej Europy”, Niemcy zdają się twierdzić, że ta właśnie się skończyła. Bodaj nigdy te dwie perspektywy nie były tak diametralnie odmienne.

W istocie jest tak, że rozwój wypadków w Unii Europejskiej w ostatnich trzech latach (od początku kryzysu euro) nie idzie wcale w preferowanym przez Niemcy kierunku. Owszem, prawdą jest, że to Niemcy rozdają karty w negocjacjach o pomocy dla krajów zagrożonych bankrutem, to Berlin wywiera przemożny wpływ na debatę o reformie instytucjonalnej strefy euro i to w dużej mierze pod dyktando Angeli Merkel uchwalane są cięcia budżetowe i programy oszczędnościowe w krajach europejskiego Południa. Jest to tylko część całego obrazu. Nie mniej istotne jest bowiem to, że po raz pierwszy w historii integracji europejskiej głębokie zmiany, jakie zachodzą w Unii Europejskiej właśnie pod wpływem tych wszystkich działań, nie są wcale skutkiem niemieckich wizji i strategii, lecz wymogiem chwili, akceptowanym przez Berlin z niechęcią i ociąganiem. W przypadku wcześniejszych

wielkich kroków integracyjnych – wprowadzenia euro czy kolejnych rozszerzeń – Niemcy były siłą napędową, działając w pełnej zgodzie z własnym interesem. Dzisiaj jest inaczej: Unia Europejska zmierza w kierunku unii fiskalnej, a interes Niemiec nie polega na popychaniu do przodu tego procesu, lecz ograniczaniu negatywnych jego skutków dla niemieckiej gospodarki i polityki. W tym sensie obraz narzucających swą wolę innym Niemiec jest zarazem prawdziwy (bo trudno negować ich wpływ na podejmowane w Brukseli decyzje), jak i fałszywy (bo prawdziwym motorem stojącym za tymi zmianami jest nacisk płynący z rynków finansowych i zmuszający do dramatycznych kroków kryzys).

Nowy kształt Europy, który rodzi się w tym kryzysie, nie odpowiada wcale niemieckim wyobrażeniom. Niemcy nigdy nie były zwolennikiem rządu gospodarczego w UE, o którego konieczności powołania mówi się dzisiaj na każdym kroku. Niemiecki model unii walutowej zakładał ostrą dyscyplinę budżetową, pełną niezależność banku centralnego i zasadę *no bailout*. Zbudowana na takich fundamentach unia walutowa miała prowadzić z czasem do konwergencji europejskich gospodarek – kryzys euro pokazał, że była to iluzja i że unia oparta tylko na wspólnej walucie potrzebuje „drugiej nogi” w postaci ścisłej koordynacji polityk gospodarczych krajów członkowskich. Niemieckie recepty, według których budowano dotąd Unię Europejską, przestały działać. Zasada, że nie można wspierać finansowo zadłużonych krajów? Wraz z utworzeniem „parasola ratunkowego” – w postaci Europejskiego Funduszu Stabilizacji Finansowej – trafiła do kosza. Pełna niezależność polityki pieniężnej banku centralnego od wymogów polityki gospodarczej? Odkąd Europejski Bank Centralny wykupuje obligacje zagrożonych plajtą Grecji czy Włoch, i ten niemiecki aksjomat leży w gruzach. Model niemieckiej gospodarki nastawionej na eksport jako wzór dla całej Unii? Właśnie ostatni kryzys pokazał, do jak fatalnych skutków prowadzi nierównowaga gospodarcza w strefie euro (jedni, np. Niemcy, mają nadwyżki z eksportu, inni zadłużają się u nich po uszy). Zaciskanie pasa jako remedium, by Europa powstała z kolan? Dzisiaj wiadomo, że to nie wystarczy. Groźba narastającego kryzysu społecznego na południu Europy wywołanego cięciami sprawia, że coraz częściej mówi się o konieczności nowego planu Marshalla, za który także Niemcy musiałyby zapłacić.

Czy to droga do „niemieckiej Europy”? Z pewnością nie z perspektywy Berlina, gdzie panuje raczej przekonanie, że dająca się dotąd Niemcom dość łatwo sterować Unia Europejska wymyka się im spod kontroli. To subiektywne przekonanie jest bardzo ważną składową sytuacji, w jakiej Niemcy się znaleźli: obok redefinicji modelu społecznego i tożsamości narodowej zwrot następuje także w stosunku do Europy. Płynące z niego wyzwanie ma także inny, nie mniej doniosły wymiar, dotyczący demokracji i legitymizacji podejmowanych na szczeblu unijnych decyzji. Po ostatnich wyrokach Federalnego Trybunału Konstytucyjnego jest niemal pewne, że następne kroki w integracji europejskiej wymagać będą zmiany konstytucji – w jej obecnym kształcie przenoszenie większych kompetencji na poziom ponadnarodowy narusza święte w demokracji prawa parlamentu. Czy taka zmiana zyska akceptację obywateli? Po raz pierwszy w historii niemieckie elity stoją przed nie lada zadaniem podjęcia politycznej debaty o Europie ze społeczeństwem, bez której przywrócenie proeuropejskiego konsensusu nie będzie możliwe. Czasy domyślnej zgody na pogłębienie integracji skończyły się.

**Piotr Buras** – ekspert ds. niemieckich. Publicysta *Gazety Wyborczej*. Jesienią 2011 roku ukazała się jego książka „Muzułmanie i inni Niemcy. Republika berlińska wymyśla się na nowo” (Wyd. Sic!).



**Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpią**  
ul. Koszykowa 6A, 00-564 Warszawa  
e-mail: info@osw.waw.pl

Ośrodek Studiów Wschodnich imienia Marka Karpią monitoruje oraz analizuje polityczną, ekonomiczną i społeczną sytuację w państwach Europy Środkowej i Wschodniej, na Bałkanach oraz na Kaukazie i w Azji Centralnej.

**Głównymi tematami badawczymi OSW są:** sytuacja wewnętrzna i stabilność krajów obszaru zainteresowań OSW, system władzy, relacje pomiędzy poszczególnymi ośrodkami politycznymi, polityka zagraniczna, problematyka związana z rozszerzeniem NATO i UE, aspiracje integracyjne państw obszaru ze strukturami zachodnimi oraz bezpieczeństwo energetyczne.

**Opinie wyrażone przez autorów analiz nie przedstawiają oficjalnego stanowiska władz RP**

© Copyright by OSW

Redakcja merytoryczna:  
Olaf Osica

Redakcja: Anna Łabuszewska,  
Katarzyna Kazimińska

Skład: Wojciech Mańkowski